

należy wyciągać wniosku, abym miał waszą wszechnicę otaczać mniejszą czcią i miłością, niżeli inne. Albowiem rozumem, że, jako Naczelnik Państwa, nie mogę być naczelnikiem ani żadnej grupy lub stronnictwa, ani też jakiegokolwiek miasta; jestem Naczelnikiem całego narodu i wszystkich jego warstw.

W dzieciństwie moim ciągle mi szeptano w uszy tzw. mądre przysłowia: «Nie dmuchaj pod wiatr!» «Głową muru nie przebijesz!» «Nie porywaj się z motyką na słońce!» Doszedłem później do tego, że silna wola, energia i zapał mogą te właśnie zasady załamać. I obecnie, kiedy stoimy wobec wielkich zadań dalszej budowy państwa polskiego, właśnie potrzeba nam ludzi, którzy potrafią tej starej mądrości tych przysłów się przeciwstawić...

PRZEMÓWIENIE NA OBIEDZIE W LUBLINIE

(11 stycznia 1920 r.)

Tego samego dnia, tj. 11 stycznia 1920 r., zarząd miasta wydał obiad w sali Magistratu. Po toastach prezesa Rady Miejskiej Turczynowicza, wojewody Moskalewskiego i ks. biskupa Fullmana wypowiedział Piłsudski niżej przytoczone przemówienie, by podziękować miastu za jego stosunek do Legionów, za wyrzeczenie się w dniach listopadowych 1918 r. partykularyzmu i by, wskazując na wielkie dziejowe zadania Polski, podnieść potrzebę jej istotnego zjednoczenia i wagę umiejętności zawierania rzetelnych kompromisów.

Przemówienie podajemy według «Monitora Polskiego» z 13 stycznia 1920 r.

Szanowni panowie!

Przy przyjęciu mnie w Lublinie jeden z mówców wskazał mi na moją słabość, słabość zrozumiałą, słabość w stosunku do mego ojczystego grodu. Prosił mnie przy tym, abym w stosunku do Lublina i do jednej z instytucyj lubelskich zachował chociaż cząstkę tej miłości, która tak naturalnie wzrasta w sercu mym do innej¹⁾.

Proszę panów! Z Lublinem jestem związany uczuciami prywatnej — powiem — natury. Jestem żołnierzem. Kocham żołnierkę i byłem tym, któremu los pozwolił w wielkiej wojnie światowej, gdy wielkie olbrzymie państwa rzuciły na kartę mi-

¹⁾ Por. «Odpowiedź na przemówienie rektora Uniwersytetu Lubelskiego» str. 133.

liony, miliony ludzi, miliardy pieniędzy, cały przepych nowoczesnej techniki, któremu los dał to szczęście, że nie miał w imieniu Polski zginąć w tym tłumie, że wznosił ubogi, niewielki, maleńki domek żołnierza polskiego, i nad nim postawił i wywiesił sztandar polski.

Dla żołnierza wojna to nie jest to, co dla panów ubranych w tużurek; wojna dla żołnierza — to kochanka. I tak, jak pierwsza miłość tkwi zawsze w pamięci dojrzałego mężczyzny, tak samo dla mnie, dla żołnierza, wojna, którą przeżyłem razem z Legionami, z Brygadą, którą dowodziłem, jest tym pierwszym pocałunkiem i to jest wszystko wspomnienie i ciężkie, i piękne, i te wszystkie wspomnienia tak serce niewoła, a tak dużo z nich jest z Lublinem związanych, tak dużo z nich z Lublinem i ziemią Lubelską w nierozzerwalny węzeł się wiąże.

Niech mi więc będzie wolno i w stosunku do Lublina tę serdeczność serca wyrazić, niech mi będzie wolno w imieniu własnym i tych biednych chłopaków, którymi dowodziłem, zatraconych, szukających drogi, nieraz zwątpiałych i zbołałych, wyrazić jeszcze raz, dziś, gdy wielkimi już jesteśmy, wyrazić w imieniu nas, maluczkich żołnierzy, głęboką i serdeczną wdzięczność. Umieliście wtedy panowie, gdy nas tutaj spotykaliście ¹⁾, wtedy, gdy nam ciężko było, umieliście dać osłode naszego życia, umieliście z taktem, godnym serca polskiego, podkreślać to, co w nas żyło, że byliśmy nie ztracającami, nie sługami, ale tymi, którzy bronią własnej ojczyzny. Umieliście zawsze znaleźć w sobie ten takt i wyraźnie powiedzieć, że nas witacie, kochacie i miłujecie, jako żołnierzy polskich. Umieliście wtedy, gdy nad wami, jak nad całą Polską, wisiała ciężka przemoc, tym cięższa, że w bagnet uzbrojona, tym cięższa, że działa się to podczas wojny, z jej dzikimi i ciężkimi prawami, umieliście zdobyć się na podkreślenie, że jeżeli my związani byliśmy z armią obcą, to wy specjalnie nas spośród tej armii obcej wybieracie i specjalnie nas, jako żołnierza polskiego czcicie.

Tę wdzięczność, tę wdzięczność żołnierską, wtedy, gdy byliśmy słabi, wtedy, gdyśmy przeżywali tę epopeję żołnierską, zachowałem w głębokiej i serdecznej pamięci dla Lublina, który nam dawał utęsknionej ojczyzny kawałek, kawałek serca, które się żołnierzowi, każdemu żołnierzowi, od ojczyzny należy. To jest mój prywatny, to jest mój serdeczny stosunek do Lublina i do ziemi Lubelskiej.

¹⁾ W lipcu 1915 r. ułani 1 pułku Beliny-Prażmowskiego gościli na krótko w Lublinie, witani bardzo gorąco przez miasto.

Proszę panów! Przeżyliśmy tu ciężkie czasy — czasy okupacji, okupacji, która nam nieraz zwodnicze drogi i mosty ku sobie budowała, okupacji, która jeszcze nowy podział Polski urządziła, która do tych kilku działów kilku części Polski, zmuszonych przez setkę lat żyć różnym życiem, dodała jeszcze jedno różne życie w Polsce. Pamiętam wówczas swoje uczucia — pamiętam, jak bagnety i przemoc podzieliły jeszcze te części Polski, które jednością były: nowe słupy graniczne, nowe granice przeprowadziły¹⁾, nie dbając o życie Polski, przeprowadziły je zgodnie ze swymi interesami, nieledwie w poprzek miast, nieledwie w poprzek siól, wiosek, stawiając granice pomiędzy rodzinami, stawiając granice pomiędzy sąsiadami, stawiając zaporę nawet temu skromnemu życiu, jakie istniało w Polsce.

I przypominam sobie, wyznam to boleśnie, pewien rumieniec wstydu, który twarz moją oblewał, jak Polacy łatwi są do podziału, jak łatwo było granice w żywym ciele wstawić, jak prędko Polacy do nowych podziałów się przystosowali, jak prędko znalazły się rozbieżne interesy między jednym podziałem, między jedną częścią, a drugą, jak prędko wychowani w stuletniej niewoli, w tej psychice niewolnika, dawali odczuć, że przyzwyczaili się do tej rany, poprowadzonej wzdłuż kraju, jak prędko zdawała się ta rana zablizniać, jak prędko stawała się przeszkodą w porozumieniu się jednej części z drugą.

Moi panowie! Jednym z przekleństw naszego życia, jednym z przekleństw naszego budownictwa państwowego jest to, żeśmy się podzielili na kilka rodzajów Polaków, że mówimy jednym polskim językiem, a inaczej nawet słowa polskie rozumiemy, żeśmy wychowali wśród siebie Polaków różnych gatunków, Polaków z trudnością się porozumiewających, Polaków, tak przyzwyczajonych do życia według obcych szablonów, według obcych narzuconych sposobów życia i metod postępowania, żeśmy prawie je za swoje uznali, że wyrzec się ich z trudnością możemy. I była dla mnie w początkach tzw. wybuchu niepodległości pewna kwestia. Lublin przez czas okupacji i wobec wypadków historycznych miał się stawać jedną z nowych stolic Polski. Do tych licznych stolic, na które kraj ubogi sobie pozwalał, do tych licznych stolic, którymi usiana

¹⁾ Po zajęciu przez wojska państw centralnych Królestwa Polskiego w r. 1915, zostało ono podzielone na dwie okupacje. Część północna pozostawała pod władzą General-gubernatorstwa niemieckiego w Warszawie, część południowa pod władzą austriackiego General-gubernatorstwa w Lublinie.

jest Polska, przybywała jakgdyby nowa stolica, nowa, nieznaną dotychczas w historii. Tą stolicą stawał się Lublin.

Rozumiem wielkie pretensje, rozumiem partykularyzm, rozumiem przywiązanie do rodzinnych miast, do miejsca, gdzie się człowiek urodził, uczył się myśleć, uczył się kochać. Lublin był tą stolicą najświeższą, a zarazem tą pierwszą stolicą, która się swego majestatu stołecznego wyrzekła. Lublin dał pierwszy przykład dla różnych nowych i starych dzielnic, wytworzonych przez wrogów, wyrzeczenia się swego majestatu stołecznego, Lublin dał pierwszy przykład wyrzeczenia się partykularyzmu, Lublin pierwszy stanął do zjednoczenia wszystkich dzielnic Polski ¹⁾. Była to zasługa Lublina; podkreślam, była to zasługa Lublina.

Sprawa zjednoczenia wszystkich dzielnic Polski nie jest zakończona, a zjednoczona Ojczyzna jest często jeszcze słowem, a nie tą realną rzeczywistością. Polska, jeżeli chce być silną nie na uroczystościach, nie przy kielichu wina, lecz w codziennej pracy, w codziennym życiu, w codziennych wspólnych kłopotach, w codziennym słuchaniu ogólnych i zjednoczonych praw, Polska musi ²⁾ być zjednoczona i Polska musi ³⁾ być jednością.

Szanowni panowie! Jeżeli tą myślą, tym postulatem naszego życia was zajmuję i podkreślam pod tym względem przykład Lublina, to dlatego, że wagę tej wielkiej kwestii w Polsce znam i uznaję, i również czerpię z niej powód dla uznania i wdzięczności dla ziemi Lubelskiej.

Proszę panów! Przechodzę do ostatniej myśli, którą chciałem tu z panami poruszyć. Polska ma przed sobą wielką pracę. Polska, ta wyśniona, wymarzona, ma wszystkie zewnętrzne cechy, którymi my, wychowani w niewoli, cieszyć się możemy, wielkie wojsko, wielkie tryumfy, wielką zewnętrzną siłę, wielką potęgę, którą i wrogowie i przyjaciele szanować i uznawać, — chociażby nie chcieli — muszą.

Mamy Orła Białego, szumiącego nad głowami, mamy tyjące powodów, którymi serca nasze cieszyć możemy. Lecz uderzmy się w piersi! Czy mamy dość wewnętrznej siły? Czy mamy dość tej potęgi duszy? Czy mamy dość tej potęgi materialnej, aby wytrzymać jeszcze te próby, które nas czekają? Przed Polską leży i stoi wielkie pytanie; czy ma być państwem

¹⁾ Mowa o rozwiązaniu się t. zw. Rządu lubelskiego.

²⁾ ³⁾ W «Monitorze» są użyte w obu wypadkach wyrazy: «może», a «Kurierze Porannym» wyrazy: «musi», co lepiej oddaje myśl Piłsudskiego.

równorzędnym z wielkimi potęgami świata, czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki możnych.

Na to pytanie Polska jeszcze nie odpowiedziała. Ten egzamin z sił swoich zdać jeszcze musi. Czeka nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy zabezpieczyć następnym pokoleniom łatwe życie, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby wielka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nie tylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie.

Wskrziesić i tak ją postawić w sile i mocy, potędze ducha i wielkiej kultury musimy, aby się mogła ostać w tych wielkich, być może, przewrotach, które ludzkość czekają. Na pracę tak ciężką, podczas wojny — bo my wojnę przecież toczyliśmy tak ciężką, gdy się wysiłek wszelki rzuca na szalę wojenną, jednak kraj koniecznie, zdaniem moim, zdobyć się musi. W pracy tej potrzeba umieć być ofiarnym. Jeżeli mówię o ofierze, to nie mówię o ofierze względnie łatwej.

Tam, gdzie chodzi o życie, tam, gdzie chodzi o krew, jest ta ofiara najłatwiejszą, chociaż w laury owitą. To jest ofiara, na którą Polak napewno się zdobędzie. Idzie o ofiarę ciężką, idzie o ofiarę, robioną dla siły całego narodu, idzie o ofiarę i umiejętność robienia ustępstw wzajemnych, idzie o ofiarę z tego, co ludziami być może i jest najdroższe, o ofiarę ze swoich przekonań i poglądów. Idzie o to, aby kraj nasz zrozumiał, że swoboda to nie jest kaprys, że swoboda to nie jest «mnie wszystko wolno, a drugiemu nic», że swoboda, jeżeli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć, musi rękę sąsiadom i przeciwnikom podawać, musi umieć godzić sprzeczności, a nie tylko przy swoim się upierać.

Z takiej jedynie ustepliwości wzajemnej, z takiego jedynie szanowania wzajemnego, z takiej jedynie umiejętności podawania do wspólnej pracy dłoni wszystkim, wypływa moc wielka w chwilach trudnych i w chwilach kryzysów państwowych. Patrzcie, jak w wojnie, tej wielkiej próbie siły narodów i państw, w której przegrana, jak to byliśmy świadkami, w gruzy rozsypuje wielkie potęgi, potęgi, przed którymi niedawno drżeliśmy, jak w takiej wojnie narody bezwiednie szukają siły w zjednoczeniu, siły w podaniu sobie dłoni, siły w zapomnieniu różnic, siły w umiejętności ustąpienia, siły w umiejętności zawierania kompromisów.

Proszę panów! Praca ta dotychczas w Polsce małą była. Z serca wdzięcznego, z serca, przepełnionego nadzwyczaj serdecznym uczuciem dla miasta i w stosunku do ziemi, którą

widziałem ongiś w łunach pożarów, cierpiącą pod przemocą wojenną, a jednak tak serdecznej i tak ciepłej, z serca, przepełnionego wdzięcznością, i z myślą, aby ta ziemia, która jakgdyby przez los rzucona i przez los wskazana, w której tyle jest i Polski i kresów, w której jak gdyby na południu, gorętsza krew niż gdzie indziej bije, życząc, aby ta ziemia służyła zawsze przykładem i umiejętnością zgodnego współżycia i umiejętnością pogodzenia najbardziej rażących sprzeczności, z myślą tą i z serca wdzięcznego wznoszę kielich na cześć miasta Lublina i Ziemi Lubelskiej.

PRZEMÓWIENIE W DNIU PIERWSZEGO POSIEDZENIA KAPITUŁY «VIRTUTI MILITARI»

(22 stycznia 1920 r.)

Piłsudski, mianując w dniu 1 stycznia 1920 r. członków Kapituły orderu «Virtuti Militari», wyznaczył pierwsze jej posiedzenie na dzień 22 stycznia, w rocznicę wybuchu powstania 1863 roku. Chciał bowiem, «aby ci, co pierwsi powołani są do trudnego i odpowiedzialnego sądu o bohaterstwie swych kolegów, przejęli się i związali z duchem najofiarniejszego i zarazem najmniej ubranego w zewnętrzne pozory chwaly ruchu narodowego».

Po uroczystości dekorowania orderem «Virtuti Militari» członków pierwszej Kapituły, Ministerstwo Spraw Wojskowych wydało dla nich i dla delegacji powstańców 1863 r. dnia 22 stycznia 1920 r. obiad. Piłsudski wygłosił na nim niżej przytoczone przemówienie dla wyrażenia czci powstańcom 1863 r. i dla dania swych określeń, co przez «cnotę wojskową», co przez «honor» i co przez «ojczyznę» rozumie.

Podajemy je według «Monitora Polskiego» z 24 stycznia 1920 r.

Moi panowie!

Dzień wprowadzenia w życie orderu «Virtuti Militari» związałem z dniem wybuchu powstania styczniowego. Zrobiłem to rozmyślnie i to dlatego, aby związać życie nowoczesnego żołnierza Polski ze wszystkimi walkami przeszłości, które dla jej swobody toczono.

Lecz poza tym, gdy mowa o 1863 r., nie mogę i nie chcę się powstrzymać od wypowiedzenia kilku uwag, związanych do pewnego stopnia z moimi personalnymi przeżyciami.

Jeden z naszych wielkich poetów, mówiąc o Polsce porobiorowej, twierdził, że myśmy z «Twego nazwiska zrobili